

“ Moja Ameryka. Konfrontacja wyobrazen z rzeczywistoscia..”

Ameryka- kraj marzen naszych przodkow. Historii opowiadanych w rodzinach.

Paczek wysylanych w latach 80-tych od znajomych, ktorzy juz tam mieszkali.
Kraj

dostatku I spelniajacych sie marzen. Wycieczek od Alaski po Floryde, zmiany
pracy -wciaz na lepsza, dobrobytu I osobistego spelnienia. Bo przeciez tam-
mozna wszystko!

Moja historia rozpoczela sie w latach 90-tych, kiedy wylosowalam “zielona
karte”. Nie bylo czasu na zastanawianie sie czego tak naprawde chce I co moze
mnie w Ameryce spotkac. Postanowilam, ze nalezy wykorzystac dana mi szanse.

Sprobowac zyc w kraju, o ktorym tylko czytalam lub slyszalam. Przecie zawsze
mozna powrocic ...

Konfrontacja wyobrazen z rzeczywistoscia przyszla bardzo szybko. I tak oto
14
sierpnia 1993 r. wyladowalam w Chicago. Male domki, ktore widzialam z okien
samolotu- a caly czas uwazalam za garaze- okazaly sie domami mieszkalnymi. Nie
bylo drapaczy chmur, przepychu amerykanskiego “ miasta wiatru”. Pokoik w
basemencie, upal, brak klimatyzacji a nawet okna- to pierwszy szok, ktory
przezylam. Zabijal szum wciaz wlaczonego wiatraka, punch zamiast soku

pomarańczowego, wspólna kuchnia i zero prywatności. Ser na “mojej polce” uświadomił mi, że nawet w rodzinie dzieli się rzeczy na “swoje” i te “obce”.

A za czas stracony na jeżdżenie ze mną i załatwianie Social Security- trzeba zapłacić, bo przecież ciocia straciła dniówkę. I tak po 6 długich tygodniach postanowiłam zobaczyć “prawdziwe Chicago”, zamieszkać nad jeziorem, zmienić pracę - o której można napisać tragicomedie. Nucić piosenki

“Emigracja, emigracja - praca sprzątaczką, mózgu wibracja ...” -podjęłam wyzwanie! Wbrew wszystkim i wszystkiemu- nauczyłam się angielskiego. Brak ofert pracy, która współgrałaby z możliwością chodzenia do szkoły- spowodował, że musiałam rozpocząć pracę u Hindusów. Szesć dni w tygodniu pracowałam za niewielkie pieniądze - sprzątając ich duży dom. Dawało to jednak możliwość chodzenia do szkoły i poznania podstaw języka. Pierwsze wynajęte samodzielnie mieszkanie- u znanego chicagowskiego żeglarsza- otworzyło oczy. Przez rok walczyłam z upałem w lecie, z zimą- w zimie, z myszami i karaluchami spacerującymi po pokoju. Na moje prośby o wytepienie gryzoni, które namietnie chowały się pod lodówkę - pan stwierdził, że “nie będzie do nich strzelał, a budynek jest za stary na jakieś remonty”. No i przecież nie powinnam narzekać, bo mam tak jak chciałam- okno na Jezioro Michigan! Z dużej odległości- ale mam.

Kolejna praca nie dawała satysfakcji, ale nauczyła czegoś nowego. Wprowadziła w tajniki amerykańskiej cukierni. Wypiek ciast i tortów, mafensów i kontakt z

ludzi z całego świata. Postanowiłam zmienić mieszkanie na lepsze. Szkołę językową- na uniwersytet. Zaczęłam spełniać swoje marzenia. Bo to przecież nie tak, że przyjeżdżamy tutaj tylko dlatego, aby zarabiać. Nie tylko po to, aby mieć więcej rzeczy materialnych i lepsze dostatnie życie. Przyjeżdżamy także po to, aby BYĆ. Aby nie stracić tego, co w nas jest najlepsze, najbardziej wartościowe.. Chcemy poznać inne narody, różne kultury i tradycje. Otwieramy się na innosc i uczymy trudnej lekcji tolerancji.

Wzrusza mnie polskosc. Język i kultura pielęgnowane w polskich szkołach sobotnich. Trud rodziców, którzy w każdą sobotę dowożą do szkół swoje dzieci. Msze w języku naszych przodków i ogromna walka z młodym pokoleniem o poprawność i czystość naszej mowy. O to, aby ten “ drugi , polski język ” był równie ważny jak angielski.

Przeszkadza mi upor Polaków i podkreślanie własnej wyższości narodowej. Tego, że mieszkając za granicą- i tak są lepsi bo są właśnie Polakami. A przecież liczy się to, jakimi jesteśmy ludźmi, a nie z jakiego pochodzimy kraju. Ameryka- dzięki temu, że przyjmuje wszystkie narody- jest krajem kulturowo otwartym. Daje możliwości, ale uczy nas też pokory.

Zachwyca mnie piękno krajobrazu. Możliwość zmiany, różnorodność klimatu. W ciągu jednego dnia można podziwiać osnieżone ulice centrum Chicago, a za chwilę polecieć na gorące plaże St. Pete na Florydzie. Podoba mi się także “amerykański styl bycia”, który nie obciąża nas ich problemami . Często

krytykowane przez nas - “ Jak sie czujesz? “ ”Swietnie! “ ma swoje pozytywne strony. Dzieki temu wzajemnie powinniemy sie od siebie wielu rzeczy nauczyc. Amerykanie - realnego oceniania danej sytuacji zyciowej, my- usmiechu.

Przez lata moje zycie uleglo zmianie. Mam szczesliwa rodzine, meza, dwie cudowne coreczki , pracuje z mlodzieza. Zmienilam miejsce zamieszkania, prace,

Spelniam nadal swoje marzenia I probuje realizowac plany. Nie osiagnelam jeszcze tego, aby bardziej BYC , ale jestem na dobrej drodze. Duzo jeszcze przede mna- wyrzeczen, zmian, poswiecen (czasu wlasnego I moich bliskich). Duzo jeszcze pracy, aby osiagnac wymarzony zawod. Czasami “ droga jest wazniejsza od samego celu ” I dlatego wierze, ze dane mi bedzie kiedyś przejsc ta droge- pewnie nie taka latwa- dobrze .

Nie zaluje przyjazdu do Ameryki. Nie zaluje zmian I podjetych decyzji. Mysle, ze kazdy czlowiek ma swoja “czysta karte”, ktora powinien zapisac najpiekniej jak potrafi. Ja wciaz sie staram.